

Jako rzeczy św. Wikipedia, w

dramaturg



tymże National Theatre *Króle*

Notice



miejsce 37 lipca 1965 r.

Stribnberga. Kłopot polegał na tym, że Shatter, owszem, miał rewelacyjny pomysł, ale na farsę. Gdy jednak opowiedział Tynanowi, na co co wpadł, ten od razu, nie zważając na jego opór i wymówki, porwał go na! Theatre, Laurence'a Oliviera.

Wydawały się moje protesty, że tak naprawdę do tej sztuki nie ma tu z tym, że muszę natychmiast lecieć do Nowego Jorku i spróbować prosto przesyłać mnie swymi chińskimi, że To będzie fascynujące! i wyszedł z pokoju".

Wszystko zostało więc napisane w sporym pośpiechu, a natychmiast przelać przez próbę – dyrektorka National Theatre chciała za to teatralny swym nowym odkryciem i dokonaniem stworzyć. Tynan posunął się wręcz do stwierdzenia, że „była runkach”. Niemniej jednak awansu premiera, która miała stworzyć wielkim sukcesem. Shaffer z satysfakcją odnotował, że to było ludzkiej wesołości”. W pamięci zapadł mu szczególnie

stwierdziłem, że jeśli jemu jednemu spektakl się nie spodoba, to będzie kłapa. (...) Nagle wybuchnął śmiechem niczym wulkan, upadł i zaczął pełznąć przejściem ku scenie, (...) pomiędzy nogami krytyków, krztusząc się ze śmiechu i błagając: «Och, przestańcie, przestańcie, ja tego nie wytrzymam!»».

reżek, jednak towarzyszyły jej niemal od początku wybuchy szczerego śmiechu, narastające w miarę przetrzaskania się zwirowanych wydarzeń na scenie. Była to zasługa nie tylko dramaturpiszka, lecz także tłumacza Macieja Stroińskiego, reżysera Jarosława Bielskiego oraz wyrywanego zespołu aktorów i aktorek, którzy od samego początku do samuiterkiego końca trzymali odpowiedni rytm działań i z poświęceniem wypełniali swe sceniczne obowiązki, tym razem bardzo mocno utrudnione ze względu na konieczność wiarygodnego udawania, że poruszają się w kompletnych ciemnościach. Bo ów (zapóżyczony zresztą od Chłirczyków) genialny pomysł Shaffera, który zachwycił Laurence'a Oliviera i Kennetha Tynana, polega właśnie na tym, że 1) na początku scena jest ciemna, natomiast z prowadzonego w ciemnościach dialogu rzeźbiarza Brindsleya z jego dziewczyną Carol wynika, że wszystko jest w najlepszym porządku i że przestrzeń, w jakiej się poruszają, jest normalnie oświetlona; 2) w pewnym momencie w mieszkaniu Brindsleya wysiadają korki i gaśnie światło, lecz w tym samym momencie na scenie światło... się zapala. Tyle że akcja udaje, iż na scenie panują egzystencjalne ciemności. Wszyscy – widzowie i aktorzy wszystko świetnie widzą, lecz ci ostatni muszą udawać, że nie widzą nic, bo tak chce autor *Komedii w ciemno* i tak jest o wiele zabawniej.

W pamięć zapadł mi jeden taki moment aktorskiej gry, którego do dziś nie potrafię jednoznacznie określić, bo nie wiem, czy to była wypadka naprawiona przez światną, trafioną w punkt improwizację, czy precyzyjnie, co do centymetra dopracowany gag. Gdy Brindley Nowak (Michał Kocurek) usiłował wyśmiewać kolejną przywłaszczony sobie (co z tego, że na jakis tylko czas) z mieszkanka sąsiada, Harolda Gorringa-a (Karol Wróblewski) przedmiot –

podręczając jego krętaćco-ciut-złodzięzkie usiłowania. Jeśli owo nadępienie było przypadkowe, czapki z głów przed obydwoma aktorami za umiejętność wyimprowizowania kolejnej śmiesznej, niezreżymowanej sytuacji (panika i szarpanina jednego, zdziwienie, a potem żłostliwe naiwna „gra w niezreżymność” drugiego). A jeśli było celowe, to też czapki z głów za bardzo precyzyjne, wycienione odegranie wszystkich powyższych stanów ducha i ciała.

Największe pole do aktorskiego popisu miał w tym spektaklu Michał Kocurek, jako że Brindsley nie tylko musiał jak najszybciej i niepostrzeżenie usunąć ślady swojego „śasiędzkiego wywyżczenia” – mebel po meblu, sprzęt po sprzęcie, lecz także neutralizować szalejącego aktywną, zadrósną, a od pewnego momentu także pobudzoną erotycznie swego „bapa” (a potem znowu aktualną) ukochną, Cleę (Katarzyna Głogowska), a to tak, by wszyscy obecni, a zwłaszcza jego aktualna (a potem już była) ukochna, Carol Melkett

kojonych scen, z wielką precyzją (choć pozornie „na ślepo”) miotając się na całej długości, szerokości oraz wysokości sceny, w tym dwukrotnie spadając ze schodów. Na pochwałę zasługuje nie tylko precyzja jego działań, lecz także po prostu jego sprawność i kondycja. Gdy podczas końcowych ukłonnów patrzyliśmy wszyscy na jego spoconą, lecz uśmiechniętą twarz, wiedzieliśmy, że zasłużył na oklaski nie tylko umiejętnością rozśmieszenia nas, lecz również swym czysto fizycznym wysiłkiem.

Peter Shaffer, jak na wytrawnego dramaturga przystało, dał niemal wszystkim postaciom (a zatem oczywiście także grającym je aktorom i aktorkom) możliwość intensywnego zaistnienia choćby przez chwilę, by mogli dać widzom próbkę swego talentu. Całkowicie drugoplanowa postać sąsiadki, pani Furnival (Izabela Noszczyk), obdarzona została na przykład pięknym monologiem w pijanym widzie, tak całkowicie, stuprocentowo „odjechany”, że aż się prosił o aktorski popis. Noszczyk wykorzystała skrzętnie tę okazję, dając ostrą próbkę swoich komediowych możliwości, ocierając się przy tym (bo tak było trzeba) o trasjeroskie, otrzymuwać od premierowej leższcziwskiej widowni najsilniejszą brawa.

Z kolei Mariusz Saniternik, do bólu śmieszny przez cały niemal spektakl w swej „bachnościowo-społecznościowo-zasadniczej” postawie wobec świata i bliźnich, miał okazję zabłysnąć w krótkim, lecz wymownym monologu skierowanym przeciw wszystkiemu, co wykracza poza zdroworozumową normę, a zwłaszcza przeciw obcym, przyjeźdnym, nieswoim, pozabrytyjskim, pozanormatywnym. Czyli głównie przeciw Rosjanom, Polakom i innemu tałajstwu ze Wschodniej Europy.

Nawet elektryk Chodorow (Marek Prałat) mógł się wykazać bardzo inteligentnym spiczem na temat współczesnej sztuki, dowodząc, że jego petersburskie wykształcenie filozoficzne może się na coś przydać nawet w zaatakowanym przez mrok londyńskim apartamencie.

Katarzyna Głogowska jako niewiedzialna do samego końca Clea bardzo sprawnie odegrała swą

Warto na koniec podkreślić, że tłumacz, Maciej Stroiński, nadał polszczyźnie swego przekładu wyrazie współczesny i potoczny charakter, co zdecydowanie wyszło owoemu przekładowi na dobre. Dokonał przy tym kilku istotnych zmian w nazwiskach postaci: Brindley Miller z shafferskiego oryginału stał się Brindselem Nowakiem, co nadało antyimigranckiemu monologowi jego niedozwolę teścia (też chyba trochę współczesniśmionemu) dodatkowych smaczków. Niemiecki kolekcjoner sztuki George Borchers stał tutaj baronem Rosinsem, o wzmiance *deff* narciśku Notorijn *ge w*

bytyjskich miliardów jest podziwieniem ciekawie udatynin. Półnin (Gżegorz Gierak) jako jedyny zaprezentował nam bardzo ekscentryczny srebrny strój złożony jakby z setek małych luster odających intensywnie refleksy światła. Zagrały one bardzo ostro w scenie, gdy ekscentryczny bogacz, porażony prądem, przebiegł przez całą niemal długość sceny, migając na czerwono trzymanym w ręku elektrycznym urządzeniem.

Podsumowując: Tynan i Olivier mieli rację, zmuszając Shaffera do szybkiego wcielenia jego

dużotrwalej koncentracji, która – choć żmudna i niewdzięczna – musi dać odpowiednie komediowe efekty, pod warunkiem, że nikt z obsady się nie rozluźni, nie odpuszcza i nie pójdzie w łatwiznę.

I taki właśnie fenomen miał miejsce 6 stycznia 2018 roku na scenie Teatru Miejskiego w Lesznie, a słynny krytyk Maks z *Seksimisi*, „Cienność wchodź! Cienność wchodź! Cienność!” rozpoznał się, po jakiej okazydł się opanować „Cienność wchodź! Cienność wchodź! Cienność!”

P.S. Teatr Miejski w Lesznie jest, jak sama nazwa wskazuje, instytucją municypalną dofinansowywaną przez Samorząd Województwa Wielkopolskiego. Powstał z górą dwa lata temu w oparciu o materialną i personalną bazę leszczyńskiego Centrum Kultury i Sztuki. Posiada własny zespół aktorski, posilkując się jednak dość często artystami z innych teatrów (na przykład grający główną rolę w omawianym tu spektaklu Michał Kocurek to aktor Teatru Nowego w Poznaniu). Zespół ten zrealizował dotąd kilkanaście spektakli. Dyrektorem Teatru Nowego w Poznaniu jest Zdzisław Janusz, a w Lesznie – Andrzej Kozłowski.

jest roznorodny i obejmuje nie tylko dobre z wyczuć i gustem pożytych rozrywkowe, m.in. *Zagraj to jeszcze raz, Sam Allena, Projekt Kofra* (teksty Jonasza Kofity), *Abonament na szczęście* (teksty Agnieszki Osieckiej), lecz także teksty poważniejsze, mogące jednak zainteresować szeroką publiczność, między innymi *Małe zbrodnie małżeńskie* Schmitta, *Grubaszkę* zw Szzymanowskiej, *Przesilenie* Grega i Mcintyre'a (koprodukcja z poznańskim Teatrem Nowym); spektakle dla młodych widzów, między innymi *Królową śniegu* Andersena i *Tajemnicę Tomka Sawyera* (musical Masłowskiego/Wiercholskiego ze powieści Twaina) oraz inscenizacje klasyki (*Diady, Lekcja, Ślub, Moralność pani Dulskiej*).

Czyli od z górą dwóch lat mamy w naszym kraju kolejny miejski teatr dramatyczno-reperturowy (piąty już w Wielkopolsce), który dobrał służy lokalnej społeczności. Można? Ano, można!

22-01-2018

G A L E R I A Z D J Ę C

KOMEDIA W CIEMNO, REŻ. JAROSŁAW BIELSKI, TEATR MIEJSKI W LESZNIE

→

Teatr Miejski w Lesznie
Peter Shaffer

Komedja w ciemno
przekład: Maciej Stroiński
reżyseria: Jarosław Bielski
scenografia: Beata Kawka, Błażej Baraniak
kostiumy: Jola Łobacz
reżyseria światła: Ewa Ganic
obsada: Michał Kocurek, Sandra Drzymalska, Izabela Noszczyk, Mariusz Saniternik, Karol Wroblewski, Katarzyna Głogowska, Marek Pralat, Grzegorz Gierak
premiera: 6.01.2018

[Udostępnij](#)

SKOMENTUJ

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem wpisz wynik działania:

▶

your site. I have saved it for future use. [five nights at freddy's](#)

Are you ready to dive into the vibrant world of Philippines nightlife? Click here for more: ->> 마닐라유희.COM

Złe nazwisko tłumacza | 2018-01-24 14:25:48

Teatr Miejski w Lesznie | 2018-01-24 01:22:31

”
Dziękujemy. Te słowa są dla nas jak wiatr w żagle :-)

Teatr Miejski w Lesznie | 2018-01-24 01:00:15

REDAKCJA | PATRONAT | PARTNERZY | WSPÓŁPRACA | SZKOLA | REGULAMIN | KONTAKT | RSS

ALL RIGHTS RESERVED TEATRALNY.PL